

ROMANS I POWIEŚĆ

Rok XII.

Warszawa, dnia 10 lipca 1920 roku.

Nr 28.

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

MOJŻESZ

1) (Fragmenty.)

(Okolica sucha, skalista. Z daleka widać Nil. Gdzieś tam zwiędłe palmy. Późne rano. Egipcjanin młody bije Żyda w sile wieku kijem po grzbiecie. Z pomiędzy skał prawie ze środka skał nieco ku lewej stronie wchodzi wódz. Rzuca się na Egipcjanina, wydziera mu kij i zabija go uderzeniem w wierzch głowy. Egipcjanin pada mu u stóp).

Żyd.

Ocalałeś mię!

Mojżesz.

Nie. — Zabiłem go...

(Żyd wzdumieniu patrzy na Mojżesza)

Kogo? Wspaniały typ.

Co za głowa, czoło, twarz —

co za szyja, kark, ramiona,

palce u dłoni — —

to był pan ludu i krwi,

łowiec lwów, strzelec jaskółek,

ścigacz łań — z tą twarzą złą —

to dumny gniew,

że śmierć porwała go w tryb

jak wiór, jak śmieć, jak plew!

...z ręki podłej — —

pana!

Tam, w sercu tkwi czulek

dumy, w bielmie tych zórz

błysków zielonych, tam

wyda duma — —

ludu i krwi.

Pan — — rycerz faraona,

błękitnej krwi — — ta się roni

na suchość tego gruntu — — —

pokłon był mu u nóg — — —

Przecież cię bił?

Żyd.

Nie zgiałem do pokłonu

dość nisko grzbiotu. —

Mojżesz.

Pycha psa — —

(do Żyda)

Zabiłem go, nie bym cię bronić

chciał, — —

że cię bił — — żeś słabszym był...

Żyd.

Słabszym był —

Mojżesz.

Żeś słabszy był!!!

Rabie! Tłumie!

(Żyd pochyla się, by dziękować za ocalenie).

Nie dziękuj —

podły — rzecz skończona.

(zwracając się ku trupowi)

U tronu nie stanie.

Nie dziękuj, bom zabił członka

królewskiej — rasy bożej,

byś ty żył... ty...

panterę ze skał straciłem — — —

kogóż ocalałem?... — —

(zakrywa twarz dłonią)

Żyd.

Szczęśliwe dni miej

(oddala się na lewo)

Mojżesz.

Nie zniosę — —

ich prawo — ich rasa — ich typ —

ich prawo krwi — rydwanu skrzyp

i koni tętent — — nie zniosę,

wywiodeł...

Ten wspaniały trup,

to urąganie!!

Przez rosę

krwi urągał ktoś go zabił?!

Ucieknę —

z wszystkimi — z pod tych stóp —

w śmierci — śmiercią przygniata

podły wywiodeł — precz ze świata

(kopie trupa)

Pies? — Bił bo słabszy był?!!

...Uciekną!!!...

(Od prawej strony wychodzą ze skał córka faraona z towarzyszką Egipcjanką. Córka faraona w czerwonej obcisłej sukni przepasanej złotym gładkim paskiem, spadającym wzdłuż lewego uda ku kolanu dwoma nierównymi wstęgami z frendzlami złotymi. Na głowie i ramionach aż poniżej bioder okrycie błękitno-szafi-

rowej barwy. Stopy w złoconych i perłami szytych trzewikach egipskich. Lewa dłonią trzyma fałdy sukni i okrycia. Towarzyszka białą ubrana w narzuconych drobnymi perełkami trzewikach).

(Córka faraona spostrzega Mojżesza).

Któż?

Patrz — kto? Oczy jak luna zórz,

twarz — łom granitu,

czoło — pędzący wicher,

usta — lew wstający z leż,

woda — wezbrany Nil —

Któż on? Pełen dosytu

wielkości —

Towarzyszka.

W okręgu stu mil

nie widziałam —

Córka faraona.

Patrz: te barki — zwał

cedrów — tysiące wież

w tej piersi — to olbrzym wzmierz

(zbliżając się)

Cóż w nim?

Towarzyszka.

Uchodźmy!

Córka faraona.

Ni kroku ztąd!

Jam jest!

Ah! Trup

u jego stóp — u stóp —

zabił — —

i taki winien być.

Ten, co zabija, jest pan,

jest król — ubił — haha!!!

Mojżesz.

Czyj głos —

czy śmiech — czy dźwięk —

jestem sam — a jednak czuję tu

duch kwiatów wyrosłych

[nad kwiat — —

cień — ledwie widny, sidli się

[na żrenicy —

nie widzę nic — a jednak widzę

[tchu

błękitnego naskrzydlenia żrenic —

oczy moje są coraz pełniejsze

[widoku

niewidomego —

Córka faraona.

Mąż — gdyby nie wzrok

ponury — w tem powiek schmu-

[rzeniu

leży noc — — to Żyd,
niewolnik...

Towarzyszka.
Wyzwolenie
syn i królów — spójrz —

Córka faraona.
Lub królewicz —
(występuje)
Ktoś jest? A!! To egipski trup!
Czyj?!

Mojżesz.
Mąż to pewien.
który w tryumfie zginął —

Córka faraona.
Ktoś jest?

Mojżesz.
Mściciel.

Córka faraona.
Za coś zabił?

Mojżesz.
Za wstyd.
Córka faraona.

Czyj?
Mojżesz.
Nędzy.

Córka faraona.
Dumnyś zbyt!
To prawo! W upokorzeniu słabych!

Mojżesz.
(przecierając czoło)
Mgła — mglisty cieniów cień —

Córka faraona.
Cóżem tobie?

Mojżesz.
Mgłą — —
(przeciera czoło)
Toń — — błękit wód — —
światło w okolicy, na rzezech —
matka — —

Córka faraona.
Matkę wspominać śmiesz,
Żyd?!

Mojżesz.
(stawiając nogę na trupie)
Łup — mój!

Córka faraona.
Pręży się we mnie chuć
uderzyć go!

Towarzyszka.
W twarz mu pluć!

Córka faraona.
Nie zabijesz oczyma!
[Królów dech —
na twarz twą!

W prochu padnij!
Towarzyszka.
Niech
kark twój złamie się do stóp pani!
Mojżesz.
Nie!
Przepełniona jest szala...

Otom człowiek,
nie mogę żyć kropel krwi
podług miary chodu dozorczy —
nie mogę tych podworczy
na ramionach przed stopy Pana
[nie zwalić!...
nie mogę kadzielnicy nie palić
przeto, że mi drogę zastąpił
[kruk i sęp —
berło w mej piersi rośnie
— wstęp
w purpurowe drzwi...
(przeciera czoło)]

Cóżem jest... Cóżem jest...
ta toń kołysająca... ten błękit...
na żrenicach łuszczy światła złote
ach!..
te wielkie, wielkie, wielkie ły
padające jak ołów — —
[i ten sen]
rzes moich — — —
[zostańcie wy!
W ramionach samum mam!!!
(Uchodź!).
Dalszy ciąg nastąpi.

PIOTR BENOIT.]

Powieść.

Tajemnica Rodu Köenigsmarków.

7)

Przekład z francuskiego przez H. J. P.

§ 1. PAŁAC.

Powinienbym raczej powiedzieć pałace; ponieważ rezydencja Wielkich Książąt Lautenbourg-Detmold składa się z zamku w stylu Odrodzenia, przypartego do starej, gotyckiej wieży i pałacu skopjowanego żywcem bez żadnej ceremonii z Wersalu. Z osobna wzięte, każdy z tych to gmachów jest stylowy; ale architekt Wielkiego Księcia Ulrycha, dziadka obecnego Księcia, musiał się dobrze nagłowić, aby stworzyć jakąś całość z tych tak nie stosujących się ze sobą budynków, jak mu to polecono. Wywiązał się z tego trudnego zadania, dodając skrzydło na lewo, wieżyczkę na prawo, a pośrodku wznosząc rodzaj hallu, będącego czemś pośrednim pomiędzy dworcem d'Orsay, a kaplicą w Wersalu.

Hall ten służy za salę posiedzeń i salę uroczystych przyjęć, a ponieważ łączy się z galerją pałacową i salą honorową zamku, więc dosyć dobrze spełnia swe przeznaczenie.

Pałac wiąże się z zamkiem pośrodku; co ogólnemu planowi nadaje kształt litery T. Całość wznosi się na wzgórzu nad miastem. Wzgórze to, bardzo spadziste u stóp zamku zsuwa się poza pałacem w dolinę nieznaczną pochyłością. Melna, przetrnąwszy Lautenbourg, okrąża zamek w wąwozie, mającym około sto stóp głębokości, poczem oddala się i biegnie wzdłuż francuskiego ogrodu, ciągnącego się poza pałacem.

Od strony miasta znajduje się olbrzymia esplanada również w stylu esplanady Wersalskiej. Jest ona również placem bronii. Odbywają się tam przeglądy wojsk. Złocene

sztachety, wiodące od lewego skrzydła pałacu łączą się, tworząc trójkątny dziedziniec z prawem skrzydłem zamku, i pozostawiając główną wieżę nazewnątrż.

Na tej to wieży, jedynym zabytku gotyckiej siedziby starych burgrawów Lautenbourgu powiewa u szczytu biała-czarna bandera ze złotym lampartem pośrodku; dewizą Lautenbourgów: *Summum deus flectere*. Wieżę tę zresztą, jak i cały zamek szpeci przaladowanie ornamentami według mody Augsbourgu. Ponad peronem, którego schody posiadają prześliczną balustradę wznosi się fronton koryncki.

Część zamku wychodząca na Melnę jest mniej popsuta. Ochroniła ją zapewne przepaść, bo artyści „robiący w gipsaturze“ nie kwaili się, jak myślę, zbyt, by przylepiać tam swoje ozdoby. Wyreżował ich bluszcz i olbrzymie buki, rosnące nad brzegiem rzeki pod wielkimi oknami zamczyska.

Nie potrzebuję opisywać ci pałacu. To Wersal o dwudziestu pięciu oknach frontu zamiast ośmdziesięciu dziewięciu, ale w całości Wersal dość dobrze naśladowany; majestatyczna jeszcze kopja majestatu.

Park francuski pod tem Hano-werskiem niebem przemawia jednak do duszy. Właściciele dołożyli do niego wielkich starań, a dyscyplina niemiecka dokazała cudów. Wszystko jest proste i gładkie, Nieposzlakowany, zielony trawnik prowadzi do basenu Persefony, dosyć dobrej roboty Ernout'a który sam był dosyć dobrym uczniem Coyse-voxa. Zresztą łatwo zrozumieć tajemnicę tego szlachetnego wyglądu całości, skoro się wie że plan tego ogrodu jest dziełem La Qin-

tinie'go, który do wykonania go posłał swego najlepszego robotnika.

Jeżeli Wielki Książę Jerzy Wilhelm będący na żołdzie króla Francji był zapalonym zwolennikiem Ludwika XIV, to jego wnuk Fryderyk jest jednym z najpiękniejszych wytworów oświeconego despotyzmu. Podejmował u siebie Woltera i poznał się z Russem u Grimz. Jemu to zawdzięczać należy angielskie ogrody, otaczające francuski park wzniesiony przez jego dziadka i zstępujące w malowniczych zakosach ku Melnie. Tę jasną i ruchliwą rzekę przerzyna drewniany most, który zachował nazwę mostu de la Meillerie, i jest dość szeroki, by mogły po nim przejeżdżać kawalkady udające się na polowanie do wspaniałego, zamkowego losu Herenwaldu, zataczającego hen w dal swe strzępiaste kontury.

§ 2. MÓJ APARTAMENT.

Dwa duże pokoje wykładane drzewem, na pierwszym piętrze w północnej części zamku.

Pokój, w którym pracuję wychodzi na taras. Cisza bezmierna.

Drugi weselszy o dwóch oknach z widokiem na wąwóz, w którym szmerze Melna, a dalej na Koenigsplatz, koszary 182-go pułku piechoty i jaskrawą katedrę.

Błogosławię rozporządzenie, które mnie umieściło w tej części zamku. Olbrzymi komin, ciekawe żelazne okucia wszystko to pochodzi z czasów, kiedy smak niemiecki nie był jeszcze tak doszczętnie wypaczony.

Mieszkam w samym rogu zamku tuż nad salą zwaną zbrojownią. Ta sala, najciekawsza ze wszystkich, jest dziś prawie całkowicie zaniebana. Pozabierano stąd piękne zbroje wielkich burgrafów eposowych, jak Goetza de Vertaeidingen—Lautenbourg, prawej ręki Alberta Niedźwiedzia. Milcyada Bussmana, który zranił Henryka Lwa. Cadvallii, którego hełm nosi jeszcze znak straszliwego ciosu maczugi, jaki mu zadał w Bouvines olbrzymi Wilhelm des Barres.

§ 3. ICH WYSOKOŚCIE.

Wielki Książę Fryderyk August mieszka na pierwszym piętrze pałacu. Jego sypialnia, podobnie jak sypialnia Ludwika XIV-go znajduje się w samym środku korpusu pałacowego. Gabinet jest na prawo z widokiem na park.

Tam to wprowadził mnie de Kessel nazajutrz po moim przyjeździe o dziesiątej zrana.

Wielki Książę pracował przy biurku, w stylu Ludwika XVI-go bardzo prostym.

Wstał i podał mi rękę.

— Panie Vignerte, nie potrzebuję mówić panu ile dobrego pisze mi o panu pan de Marçais. Wiem, że to minister Spraw Zagranicznych polecił pana jego światłemu wyborowi. Byłbym nadmiernie wymagającym, gdybym nie poprzestał na takich referencjach. Pozostaje mi tylko życzyć, abyś pan znalazł w Lautenbourgu trochę tej przyjemności, z jaką my pana przyjmujemy.

Wielki Książę, o rok tylko młodszy od swego starszego brata Rudolfa, jest wysokiego wzrostu. Urodzony 1868 liczy obecnie czterdzieści pięć lat. Blondyn, łsawy, całkowicie wygolony, ma oczy błękitne, których badawcze spojrzenie bardzo prędko staje się nieokreślone. Wyjawszy jakieś wielkie uroczystości widywałem go zawsze w codziennym mundurze generała dywizji, ciemno szafirowym, o czerwonym kołnierzu, bez orderów.

Ręce ma piękne i przygląda im się z lubością.

— Pan de Kessel — ciągnie dalej — objaśnił już może pana, jakim będzie pańskie zadanie. Niepotrzebuję dodawać, że pozostawiam panu zupełną swobodę co do sposobu pojmowania go. Syn mój, jak panu wiadomo zapisany jest na uniwersytecie w Kiel; będzie więc pan zmuszony zapoznać się z jego programem, zwłaszcza w zakresie historii i literatury. Nie znam pańskich przekonań, politycznych — dodał z uśmiechem. — Wyobrażam sobie, że muszą być nieco liberalne. Nie poczuwaj się pan do obowiązku zmieniania ich. Liberalizm jest groźny tylko dla demokratycznych urzędów. Roztropny władca potrafi zawsze doskonale się nim posługiwać.

Zadzwoń!

— Powiedz Księciu Joachimowi, że czekam go w moim gabinecie.

Mój uczeń był wysokim, jasnowłosym młodzieńcem, o nieco ospałym wyglądzie. Zrozumiałem w lot, że nie będę w potrzebie zmiarkować jego umysłowej lotności.

— Joachimie — rzekł Wielki Książę trochę inną uprzejmą głosem, niż przemawiał do mnie — oto pan Vignerte twój nowy profesor literatury i historii. Spodziewam się, że poczynisz przy nim większe postępy niż przy panu Ulrichu. Kessel, jaki miał stopień na ostatnim pytaniu z taktyki?

— Ośm na dwadzieścia, Wasza Wysokość — odpowiedział Kessel.

— To nie dosyć! Chcę aby na przyszły raz było więcej. Możesz odejść.

Młodzieniec wyszedł ze złej tajoną radością.

— Widzisz pan — rzekł Wielki Książę zwracając się znowu do mnie — że możesz liczyć w zupełności na moją powagę. Bądź pan względem mego syna wymagającym, surowym nawet. Spotkasz się pan zawsze z moim uznaniem.

Skinął głową na pożegnanie.

— Ale — dodał, przywołując mnie — czy Marçais powiedział panu, że będzie pan miał może czasem sposobność spożytkować swój talent lektorski wobec Wielkiej Księżnej? O! — dodał — to zastrzeżenie jest może zbyt przezorności z mojej strony. Bardzo być może, iż moja żona wcale się do pana nie odwoła. Obecnie wróciło jej dawne zamiłowanie do konnej jazdy. Ale trzeba wszystko przewidzieć, i, uspokój się pan — dodał z czarującym istotnie uśmiechem — będę czuwał, aby nie krępowano zbyt pańskiej swobody.

— Będę szczęśliwy stawić się zawsze do rozporządzenia Wielkiej Księżnej gdy mnie zawezwać raczy.

— Dziękuję — odpowiedział, zacierając się znowu do pracy.

Gdyśmy wyszli na korytarz Kessel rzekł:

— Gdyby Wielkiej Księżnej przyszła ochota zobaczyć pana, musiałbym natychmiast zawiadomić pana. Zostawię słówko pańskiemu lokajowi. Zachodź więc pan często do siebie.

Stało się więc, że od tej chwili aż do dnia święta huzarów Lautenbourgu, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy, zachodziłem do siebie po kilka razy na dzień podrażniony, bardziej niż sam przed sobą chciałem się do tego przyznać, że nie znajduję nigdy wezwania, jakim Wielka Księżna Aurora-Anna-Eleonora objawiłaby mi swoją wolę.

§ 4. DWÓR.

Nie wiem, czy powinienem dawać właściwie nazwę Dworu otoczeniu Książąt Lautenbourgu? Jest to może za wiele mówiąca nazwa. Ale nie znajduję innej; a przytem określiła ona dość dobrze surową etykietę panującą na zamku.

Wspomniałem ci już o komin-dancie hrabi Albercie de Kessel, z jedynastego pułku artylerji pruskiej, garnizonowanej w Koënigsbergu.

Laureat *Kriegs Academie* berlińskiej Kessel jest niewątpliwie jednym z najlepszych oficerów armji niemieckiej; oficerem do szpiku kości. Ale choć wyłącznie oddany swemu zawodowi, nie ma przecież tego nieznośnego zacięcia junkrów pruskich, które tak słusznie uczyniło ich po-

strachem ludzi dobrze wychowanych. Traktował mnie zawsze z jak najwyszukańszą grzecznością i nie miałem nigdy powodu skarżyć się na niego i na wpływ jaki wywierał na Księciu następcy.

Gruby pułkownik de Wendel z kirasjerów Hassau spełnia obowiązki zarządcy pałacu i szefa wojskowej świty Wielkiego Księcia. Z tego ostatniego tytułu ma pod swemi rozkazami kapitana Müllera ze strzelców wirtemburskich, poruczników Bernhardla i de Choisy z ułanów, oficerów sztabu Wielkiego Księcia.

Jest to zacny człowiek, który krzyczy wciąż, gdy Księcia niema, i drzy jak listek w jego obecności. Zdaje mi się, że Kessel lekceważy go w głębi duszy. On natomiast żywi najwyższy szacunek dla Kessla, który należy do głównego sztabu, i nie przyszłoby mu nigdy na myśl, że jego podwójny urząd pozwala mu wydawać rozkazy temu milczącemu artylerzyście.

W zamian za to, ofiarą jego jest porucznik de Hagen z huzarów La-utenbourgu, ordynansowy oficer Wielkiej Księżny. Wielokrotnie miały już miejsce starcia pomiędzy pułkownikiem, a porucznikiem. Ale ten ostatni ma poparcie u Wielkiej Księżny, która nie umie się obejść bez niego. Wielki Książę nic o tych zatargach słyszeć nie chce. Wendel więc musiał ustąpić. Od pierwszych dni pobytu wyczulem wzajemną niechęć tych dwóch ludzi. Nie posuwając się do zwierzeń gubernatora zamku rzucił kilka gorzkich słów o trudnościach swego stanowiska. Czuję, że gdybym go pocisnął...

Ale przysięgłem, że nie będę się mieszał w ich sprawy.

Jednak ten porucznik Hagen jest mi wstrętnym, ze swym monoklem, swym sposobem patrzenia, swoją zarozumiałością człowieka, który czuje za sobą plecy. Jest na służbie Wielkiej Księżny od dwóch lat. Podobno gdy go wzięła był blizkiem strzelenia sobie w łeb z powodu jakiejś karcianej historii.

Inni są na ogół uprzejmi. A stali się jeszcze uprzejmiejsi, gdy się dowiedzieli, że jestem oficerem rezerwy. Tego dnia pułkownik Wendel zaprosił mnie na obiad. Pani de Wendel czterdziestoletnia blondynka, nazywała mnie wciąż panem porucznikiem. Przy deserze, zagadnęła mnie ławym głosem czy czytałem „Narzeczoną z Messyny”.

Bądź co bądź, wolę spędzać w ten sposób dni moje niż w Sorbonie, na wykładach pana Seiquibose, lub każdego innego.

§ 5.

BIBLIOTEKA I BIBLIOTEKARZ.

Pierwsza zajmuje tak ważne miejsce w moim opowiadaniu, że muszę poświęcić jej dłuższą wzmiankę.

Co się tyczy drugiego, profesora Cyrusa Becka z uniwersytetu w Kiel, to wypada mi chyba złożyć hołd pamięci człowieka, którego śmierci stałem się mimowolną przyczyną.

Biblioteka mieści się obecnie w zamku w dawniejszej kaplicy, na miejsce której urządzono w pałacu kaplicę nową w stylu lekko jezuickim. Wspaniała owalna komnata rozdzielająca pod kątem prostym salę honorową i zbrojownię opustoszała. Drzwi z lewej strony prowadzą do zbrojowni. Do biblioteki wchodzi się przez drzwi środkowe sali honorowej.

Czterokrotnie może większa biblioteka ta przypomina bibliotekę w pałacu Montesquieu w la Brede z tą różnicą, że jeżeli mnie pamięć nie myli sklepienie w la Brede jest romańskie. Poza tym szczegółem ogólny wygląd jest ten sam. Pośrodku olbrzymia witryna zawierająca najciekawsze okazy numizmatyki. Jest tam medal złoży Conrada, poprostu arcydzieło. Pulpity kapliczne w liczbie sześciu przerbiono na ruchome biurka bardzo dogodne dla pracy. Obfitość elektrycznych świateł ułatwia poszukiwania. Komnata bowiem jest tak ciemną, że bez tej pomocy nie można tam ani czytać ani pisać.

Nie spodziewaj się, żeby ci tu dał bodaj najsłabsze pojęcie o skarbach nagromadzonych tam od czasów Gutenberga. Jestem przekonany, że nie dałoby się napisać jakiegokolwiek książki o Niemczech bez odniesienia się do biblioteki Lautenbourga; księga, w której zapisują się ci, co przyjeżdżali tu pracować zawiera nazwiska największych naukowych znakomitości. Znalazłem tam autografy Leibnitz'a, Humboldta, i Obfrieda Müllera i Curtrusa; Schleiermachers i Renana.

Cenniejszymi jeszcze są bogactwa, jakie zawiera zakrystja. Tam, w rzeźbionych szafach, w których niegdyś chowano ornaty i kielichy mieszczą się nieoszacowane rękopisy pochodzące bądźto z archiwów publicznych i pierwotnych książąt Lautenbourgu bądź z zakupów poczynionych przez tych z książąt, którzy się zajmowali temi rzeczami. Do najcenniejszych należą dokumenty ze zbiorów brata obecnego Wielkiego Księcia; Wielkiego Księcia Rudolfa. Pan Cyrus Beck bibliotekarz, który je klasyfikuje, trzyma je zazdrośnie pod kluczem.

Pan Cyrus Beck urlopowany profesor uniwersytetu w Kiel przybył tu przed dziesięć laty. Rektor Etlicher wypożyczył go Wielkiemu Księciu Rudolfowi dla klasyfikacji jego rękopisów.

Obecny Wielki Książę zatrzymał go na tem stanowisku, uprosiwszy aby poświęcił cztery godziny tygodniowo na wtajemniczanie Księcia Joachima w arkana nauk ścisłych.

Stary profesor spędza połowę czasu jaki mu pozostaje w zakrystji wśród rękopisów; a drugą połowę w swoim laboratorium pośród piecyków i retort. To laboratorium mieści się w trójkącie, jaki tworzy zbrojownia, kaplica i ściana zamkowa. Podobnie jak mój pokój posiada widok na wąwóz Melny, a raczej na drzewa zasłaniające cały prawie krajobraz.

Gdy poraz pierwszy wszedł do tego laboratorium w towarzystwie Kessla który chciał mnie przedstawić naszemu koledze, spotkałem się tam z przyjęciem, jakiego mniej więcej doznał Guliver wśród pajęczyn akademika Łaputy.

Naprzód krzykliwy głos nakazał nam gwałtownie zamknięcie drzwi wołając, że przeciąg zgasi piecyki.

Następnie jakiś mały człowiek wynurzył się wściekle z obłoków gryzącego dymu. Doktor Cyrus Beck miał czaszkę łysą i świecą jakby wypolerowaną. Długa, żółtawa siermięga upstrzona chemicznymi plamami okrywała go od głów do stóp. W tym stroju i wśród tego otoczenia wyglądał istotnie bardzo po hoffmanowsku.

Widok de Kessla uspokoił go. Przeprosił nas, mówiąc, że właśnie zajęty był bardzo ważnem doświadczeniem... (nie pamiętam w tej chwili nad czem). Stał się prawie uprzejmym, gdy towarzysz mój powiedział mi, że ja sam zamierzam przeprowadzić pewne poszukiwania w dziedzinie rękopisów, i że Wielki Książę prosi go aby mi udzielił w tym względzie jak największych ułatwień. Poznałem jednak, że mu się to nie bardzo podoba.

— Etl rzekłem sobie — stary mantyka ma mnóstwo dziwactw. Z biegiem czasu poznam te, którym należy schlebiać.

Nie było mi pilno. Postanowiłem dać sobie dwa tygodnie swobody, zanim zacznę pracować na rachunek pana Thierry i, ewentualnie, na własny.

Dalszy ciąg nastąpi.

